WNOP odcinek 053 - 17 czerwca 2015 r.

5 osób i 5 historii jak wyjść ze spirali długów - scenariusze napisane przez życie Czytelników bloga

Opis odcinka: http://jakoszczedzacpieniadze.pl/053

To jest podcast „*Więcej niż oszczędzanie pieniędzy*” odcinek 53. Dzisiaj przedstawię kilka historii dotyczących walki z długami.

Cześć i dzień dobry, witam Cię w 53. odcinku podcastu „*Więcej niż oszczędzanie pieniędzy*”. Ja nazywam się Michał Szafrański i w tej audycji przedstawiam konkretne i sprawdzone sposoby pomnażania oszczędności. Opowiadam jak rozsądnie wydawać pieniądze i jak odważnie realizować swoje pasje i marzenia. Jeśli tylko szukasz odrobiny stabilizacji finansowej i emocjonalnej w swoim życiu, to ten podcast jest dla Ciebie!

Dzień dobry! Dzisiejszy odcinek podcastu jest zwieńczeniem bardzo ważnego dla mnie projektu. Projekt, który chodził mi po głowie przez blisko dwa lata i mocno nie dawał mi już spokoju przez ostatni rok. Powiem Wam dzisiaj o kursie pt. „*Pokonaj swoje długi*”, kursie, który udostępniłem niedawno na stronie pokonajswojedlugi.pl. Ale to nie będzie wszystko.

W tym odcinku usłyszycie również pięć inspirujących i bardzo wartościowych rozmów z osobami, które wpadły kiedyś w spiralę długów, ale dzięki swojemu uporowi i lekturze mojego bloga, jakoś udało im się samodzielnie z tego bagna wydostać. I ja te historie nagrałem nie bez powodu. One stanowią świetny dowód na to, że z długów można się wydostać samodzielnie. Oczywiście o ile jesteśmy tylko mocno zdeterminowani.

Ale zanim przejdę do tych historii, to opowiem Wam nieco o samym kursie pt. „*Pokonaj swoje długi*”, bo on może być świetnym przewodnikiem dla tych wszystkich osób, które dzisiaj nie radzą sobie ze swoimi długami, które wpadły w spiralę długów. Ale także dla tych osób, które, jak ja mówię – żyją na krawędzi.

Tzn. nie mają jeszcze długów, ale nie mają także żadnych oszczędności i od wpadnięcia w długi dzieli je dosłownie brak jednej pensji. Pierwsza i najważniejsza rzecz, którą chcę powiedzieć, którą muszę powiedzieć, to, że dzięki wsparciu mojego partnera, którym jest firma Mastercard, kurs „*Pokonaj swoje długi*” jest dla Was dostępny całkowicie bezpłatnie.

Każdy kto chce może się zarejestrować i przejść przez cały pięciotygodniowy program szkoleniowy nie płacąc absolutnie ani złotówki i dla mnie to jest absolutnie super! Dziękuję bardzo firmie Mastercard, że pomogła mi zrealizować i sfinansować cały ten projekt i produkcję całego kursu. Myślę, że to jest z korzyścią dla wszystkich.

No właśnie, czym jest ten kurs? Czym jest kurs pt. „*Pokonaj swoje długi*”? Najprościej to oczywiście sprawdzić wchodząc na stronę i rejestrując się, ale tak mówiąc w dużym

uproszczeniu, to jest pięciotygodniowy program szkoleniowy. Pięć tygodni po pięć lekcji, czyli lekcja tylko w dni robocze, a w weekend daję Wam całkowicie wolne.

Każdego dnia, w którym odbywa się kurs, jego uczestnicy otrzymują ode mnie e-mail z przypomnieniem, że czeka na nich lekcja do zrobienia. Każda taka lekcja to jest jeden filmik o długości od ośmiu do dziesięciu minut. Filmik wideo, na którym tłumaczę dany temat. Jest również kilka filmów, które są dłuższe.

Oprócz filmów są również materiały dodatkowe, które uzupełniają informacje przekazywane na wideo. Są również szablony dokumentów np. Excele. Jest również pod każdą lekcją praca domowa, którą trzeba samodzielnie wykonać. Łącznie to jest 25 lekcji, których celem jest autentycznie nauczenie podstaw finansów osobistych, budżetowania, zarządzania długami itd. itd.

Całość ułożyłem chronologicznie. Czyli tak: w pierwszym tygodniu pracuję nad Waszymi głowami. Pomagam znaleźć motywację do wojny z długami, pomagam poukładać sobie to wszystko w głowie, bo z moich dotychczasowych doświadczeń w pracy z osobami zadłużonymi wynika, że taki mentalny remanent to jest coś bardzo, bardzo ważnego. Znalezienie motywacji, znalezienie celu w tym. Odnalezienie również bratnich dusz, które pomogą nam przetrwać tę wojnę z długami.

W drugim tygodniu z kolei przeprowadzamy inwentaryzację długów, ale nie tylko, także źródeł przychodu. Ułożymy sobie szczegółowy plan działania i wychodzenia z długów. Nauczymy się także podstaw prowadzenia budżetu domowego. Atutem tego kursu jest to, tak jak powiedziałem, że jest bezpłatny, ale również w ramach tego kursu oferuję również dokładnie taki sam szablon budżetu domowego w Excelu, który jest dostępny także w odpłatnym kursie pt. *„Budżet domowy w tydzień”*.

Oczywiście kurs *„Budżet domowy w tydzień”* dużo szerzej temat budżetowania traktuje, tam poświęcamy mu cały tydzień, a tutaj w kursie tylko jedną lekcję, ale jednak Excel jest dokładnie ten sam.

W trzecim tygodniu kursu zajmiemy się cięciem kosztów i oszczędnościami. W czwartym skupimy się na zdobyciu dodatkowych pieniędzy na wszystkie możliwe i oczywiście legalne sposoby. W ostatnim, piątym tygodniu, opowiadam o tym, jak mądrze zarządzać swoimi długami. Przedstawiam też plusy i minusy różnych operacji związanych z eliminacją długów i będę też dotykał takich zagadnień jak sposób rozmowy z wierzycielami i z windykatorami.

Sam ten kurs jest w pełni zautomatyzowany. Tak jak wspominałem już wcześniej, przeniosłem do niego cały zestaw moich doświadczeń, które zdobywałem w drodze takich indywidualnych konsultacji, których udzielałem osobom zadłużonym. Oczywiście w przypadku tych indywidualnych konsultacji, ich było niewiele, ja mogłem równocześnie pracować maksymalnie z kilkoma, kilkunastoma osobami. A w przypadku tego kursu, który jest internetowy, w pełni zautomatyzowany, samoobsługowy, wierzę, że ten zasięg mojej pomocy da się znacznie poszerzyć!

Z kursu będą mogły jednocześnie korzystać tysiące, a może nawet setki tysięcy osób. Oby tak właśnie było. I tu jeszcze jedna ważna uwaga, którą chcę zrobić. Pomimo, że ten kurs nazwałem *„Pokonaj swoje długi”* to autentycznie jestem przekonany, że świetnie się on przyda także tym osobom, które dzisiaj długów nie mają, bo przekazuję w nim totalne podstawy finansów osobistych.

Taki elementarz, który pomaga w bardzo planowy i usystematyzowany sposób zająć się tymi finansami i dzięki temu upewnić się, że w długi nie wpadniemy. Tak że tym bardziej mocno polecam każdemu, kto, podobnie jak ja wyznaje taką zasadę, że lepiej zapobiegać, niż leczyć.

No, myślę, że tutaj reklamę kursu jako takiego skończę i przejdę do drugiej – dużo ważniejszej części tego podcastu. Dzisiaj zaprosiłem pięć osób, które same się przyznały, że wpadły jakiś czas temu w mniejsze bądź większe tarapaty finansowe. Włącznie ze spiralą długów. Niektóre z tych osób mają nawet na głowie windykatorów, komorników. Wszystkim tym osobom ja zadawałem w zasadzie taki sam zestaw pytań.

Zależało mi na tym, żebyście mogli sami wyciągnąć wnioski i zobaczyć jak bardzo te historie potrafią się od siebie różnić, pomimo, że te pytania są takie same. Tak właśnie się stało. Każda z tych osób przedstawia inną historię, w każdej z tych historii usłyszycie bardzo wiele porad dotyczących tego, jak można sobie właśnie z długami radzić.

Najważniejsza rzecz: Karol, Joanna, Szymon, Marek i Agnieszka to są osoby, z którymi ja nie pracowałem indywidualnie. To są osoby, które same poradziły sobie ze swoimi długami. I owszem, one przyznają, że korzystały z wiedzy na moim blogu, ale to, na czym mi zależało, to chciałem Wam pokazać przykłady takich osób, które samodzielnie, za uszy z tego bagna, jakim są długi, się wyciągnęły. Po to, żebyście mogli uwierzyć, że to jest możliwe!

Czyli nawet jeżeli dzisiaj słuchasz i jesteś w takiej sytuacji, że światełka w tunelu nie widzisz, to ja konkretnie pytam te osoby co one zrobiły i co Tobie radzą zrobić, żeby po prostu sytuację zmienić na lepszą. W pierwszej kolejności zapraszam do wysłuchania rozmowy z Karolem.

Michał: Cześć Karol!

Karol: Cześć Michale!

Michał: Przedstaw się proszę Słuchaczom, powiedz kim jesteś, co robisz, w jakim jesteś wieku, no i czy masz już własną rodzinę i dzieci.

Karol: OK, jestem mężczyzną, że tak powiem w młodym wieku, bądź podeszłym wieku, zależy kto jak patrzy. Ja się cały czas czuję młodo, mam dopiero 30 lat.

Michał: To bardzo młody!

Karol: *[śmiech]* Tak, tak samo myślę. Mam partnerkę, narzeczoną, na razie brak dzieci i że tak powiem większej rodziny pode mną. Mam rodzeństwo, jedną siostrę i to by było na tyle.

Michał: A z ciekawości: mieszkacie w wynajmowanym mieszkaniu, czy mieszkacie w swoim już kupionym na kredyt?

Karol: Bym powiedział, że to jest bardziej wynajmowane mieszkanie.

Michał: Bardziej wynajmowane. Dobra.

Karol: Ponieważ jest wynajmowane od rodziny, więc trochę tutaj są łagodniejsze warunki.

Michał: Jasne. Wypełniłeś ankietę, jako jedna z osób, które przyznały się do tego, że wpadły kiedyś w długi i na początek może powiedz ile wynosiło twoje zadłużenie w takim najgorszym momencie? Jakie to były długi, na jakie kwoty?

Karol: W najgorszym momencie to jest kwota około, i to jest istotne, że nie mówię konkretnej kwoty, bo nigdy tak naprawdę tej konkretnej kwoty nie znałem, 100 000 zł. w najgorszym okresie. To jest łączne zadłużenie wynikające z kart, kredytów konsumpcyjnych, czy debetów w kontach.

Michał: Czyli łączne zadłużenie ok. 100 000 zł. A taki pierwszy krok, od którego się to zaczęło?

Karol: Wyrobienie karty kredytowej. *[śmiech]* To był pierwszy krok na mojej drodze ku upadkowi, jeśli chodzi o zarządzanie finansami osobistymi.

Michał: Jasne. Ile wtedy zarabiałeś, jak w te problemy wpadłeś?

Karol: Zarabiałem już całkiem nieźle jak na te czasy. To był rok 2008, zarabiałem wtedy ok. 7 000 zł. brutto, co dla mnie, jeszcze studenta, było konkretnym zarobkiem, konkretną kwotą, wpływającą co miesiąc na konto.

Michał: Już pracowałeś na etat wtedy?

Karol: Tak, na czas określony.

Michał: Czyli stała praca z konkretnymi pieniędzmi.

Karol: Dokładnie.

Michał: No dobra, czyli zaczęło się. Stopniowo się zadłużałeś i kiedy stwierdziłeś, że coś z tym problemem trzeba zrobić? Jaki był powód do tego, żeby po pierwsze stwierdzić w jakiej sytuacji jesteś, a po drugie rzeczywiście przejść do jakiegoś działania.

Karol: Zajęło mi to dużo czasu. Pierwsze jakieś sygnały ostrzegawcze były w momencie, kiedy zadłużenie karty kredytowej przewyższały wpływy na konto i niestety nie byłem w stanie

spłacić całej kwoty. No, ale dobra pensja jest, to można spłacić kwotę minimalną i tak starcza na życie i na zachcianki.

Gorąco się zrobiło w momencie, kiedy zdałem sobie sprawę, że to już nie jest jedna karta, a kilka, że to nie jest tylko karta, ale i jakieś kredyty konsumpcyjne zaciągane na spłaty kolejnych kart i tak naprawdę wtedy poczułem ścisk żołądka mówiący: *„Kurczę, coś jest nie tak, bo zarabiasz coraz więcej, a po wypłacie z konta znika pensja w ciągu 24h.”*.

Michał: Miałem ci to pytanie zadać później, ale zadam je już teraz. Jak sądzisz jaki był powód tego twojego wpadnięcia w kłopoty? Dlaczego wydawałeś więcej niż zarabiałeś?

Karol: Szczerze mówiąc to pytanie jest dla mnie najtrudniejsze, ponieważ tak naprawdę nie wiem. Jeżeli miałbym wymienić kilka głównych powodów, które mi przychodzą do głowy, to bym powiedział, że po pierwsze to jest taka impulsywność wrodzona do zaspokajania własnych zachcianek. Bez zastanowienia byłem w stanie wydać duże kwoty pieniędzy na przedmioty bądź usługi, których tak naprawdę nie potrzebowałem.

Jakiś taki substytut szczęścia, nie wiem, do czego mi to było potrzebne. To się łączy z bardzo ważnym punktem, który zauważyłem dopiero po wielu, wielu latach. Czyli brakiem jakiegokolwiek budżetu. Ja nie miałem żadnej kwoty przewidzianej na wydatki, nawet bezsensowne, czy zachcianki. Nie było budżetu na mieszkanie, na życie, na jedzenie. Była po prostu kwota wpływająca na konto i zdolność kredytowa.

Michał: I nieograniczona w zasadzie zdolność kredytowa, do pewnego momentu oczywiście.

Karol: Dokładnie. Oczywiście.

Michał: No dobra, czyli zorientowałeś się. Jak wtedy się czułeś jak już uderzyłeś w max na wszystkich kartach i ta zdolność kredytowa się pewnie gdzieś tam zaczęła kończyć, nie?

Karol: Szczerze mówiąc czułem się jak skończony idiota, bo mając dobrą pracę, nie płacono mi za nic, obowiązki, które wykonywałem wymagały silnego umysłu, jakiś zdolności analitycznych. A z drugiej strony moje zdolności finansowe legły w gruzach, tak? Więc… przypomnij mi pytanie, jakie było?

Michał: Pytałem właśnie o to, jak się czułeś. Powiedziałeś, że czułeś się jak skończony idiota *[śmiech]*, no ale zupełnie się temu nie dziwię.

Karol: *[śmiech]* Czułem się jak skończony idiota, tak, co więcej, czułem tak naprawdę taką wściekłość, bezradność i wstyd przed rodziną i bliskimi. Bo wiesz, jeżeli zarabiasz najwięcej ze wszystkich znajomych, jeżeli zarabiasz więcej niż własna matka i ojciec razem wzięci, a jednocześnie pensja znika ci w ekspresowym tempie, a do pierwszego czasami nie starcza, jak się pojawi jakiś nieprzewidziany wydatek. To wręcz wstyd się odezwać i przyznać do tego, że masz jakieś problemy.

I to jest taka samotność w tych problemach, bo przyznać się do tego, że jest jakiś problem… ja to porównuję do alkoholizmu. Póki ktoś pije, to nie wie, że jest pijany. Dopiero jak otrzeźwieje i spojrzy na to z innej strony, to wtedy widzi jak to beznadziejnie wygląda i przychodzą te negatywne emocje, które są straszne. No, straszne i dołujące.

Michał: Długo trwało, zanim przeszedłeś do działania? Wiesz, takie zbieranie się, pogodzenie się z samym sobą, że ten problem istnieje i trzeba się nim zająć.

Karol: Tak, trwało to dosyć długo. Podzieliłbym to na kilka etapów. Pierwsze działania były nieudolne, żeby załatać jakieś dziury w budżecie, jakieś niespłacone karty, jakieś raty przewyższające dochody. Natomiast takie pierwsze działania, już z głową, zaczęły się, bym powiedział, po 4-5 latach takiego zawieszenia pomiędzy pensją, a spłatą raty.

Michał: Właśnie, to co robiłeś, żeby wyjść z tych długów. Skąd czerpałeś w ogóle wiedzę jak sobie radzić?

Karol: Jeżeli chodzi o czerpanie wiedzy, to na początku tak naprawdę posiłkowałem się, dosyć nieudolnie, różnymi doradcami finansowymi, przynajmniej tak się nazywali, myślałem, że to jest dobre rozwiązanie, co się potem okazało, to byli doradcy, którzy najczęściej doradzają jaki kredyt wybrać, żeby największą prowizję mieć dla siebie.

A przy okazji skonsolidować mi moje zadłużenie na jak najdłuższy okres. I dorzucić tam taką prowizję, żebym przypadkiem się z tego nie wycofał. Tak że kredyty konsolidacyjne, to były moje pierwsze działania. Czerpałem wiedzę od tych doradców, co z perspektywy czasu, było dużym błędem. Potem widząc i wczytując się w te umowy przyszedł kolejny etap szukania jakiś tańszych rozwiązań jeśli chodzi o oprocentowanie.

Zacząłem się wręcz edukować jakie są produkty bankowe. Szukałem blogów, stron internetowych i nie ukrywam, to chyba był okres, w którym trafiłem na Ciebie. Bo pamiętam, że w 2013 roku miałeś cykl artykułów, albo przynajmniej jeden, o wychodzeniu z długów. Chyba pomogłeś jakiemuś Czytelnikowi. To był już okres, kiedy ja wychodziłem na prostą i to było dla mnie takim upewnieniem się, że idę w dobrą stronę. Po pierwsze zapisałem te wszystkie długi na kartce papieru, potem przeniosłem je do Excela, jak już zobaczyłem jak duży jest ten jeż, to nie bałem się do niego podejść.

Michał: Czyli krótko mówiąc system, metoda i po kolei gryzienie tych długów.

Karol: Zdecydowanie. Na pewno zapisanie ich, żeby zobaczyć ile tego jest i uświadomienie tego ile tak naprawdę niepotrzebnie pieniędzy tracę co miesiąc na odsetki, na opłaty, na decyzje i produkty bankowe, z których tak naprawdę nie powinienem był korzystać, nawet żeby załatać jakieś potrzeby spłat kart, czy innych zobowiązań.

Michał: No dobrze, czyli *fast forward*, jak to mówią Amerykanie. *[śmiech]* Jak ta sytuacja wygląda dzisiaj – obecnie. Czy już spłaciłeś całe to zadłużenie, czy jeszcze masz jakieś długi? Proces jeszcze trwa?

Karol: Ja bym powiedział, że ten proces cały czas trwa, bo dopóki mam karty kredytowe, które jednak uszczuplają moje konto co miesiąc, a nie są spłacane np. tego samego dnia, w którym dokonałem zakupy. Dopóki mam jakieś drobne pożyczki między mną, a moją narzeczoną, bo czasami było tak, że potrzebowałem na remont auta. „Oddam ci za miesiąc”, a za miesiąc coś tam wypadło innego, więc gdzieś tam mamy między sobą rozliczenia, których nie jestem pewien, to bym powiedział, że jeszcze oficjalnie z długów nie wyszedłem.

Natomiast to, z czego się cieszę, że pozbyłem się wszelkich długów – typowych kredytów konsolidacyjnych. Typowych pożyczek, chwilówek na szczęście nie miałem, ale moją ostatnią, najmądrzejszą, najlepszą konsolidację, zakończyłem ponad rok temu. Płaciłem dosyć solidne raty, żeby szybko to spłacić i to był dla mnie taki pierwszy moment, w którym sobie powiedziałem: *„Kurczę, chyba wyszedłem z długów”*.

Michał: Udało się, tak?

Karol: Tak, dokładnie.

Michał: To ile zostało z tych 100 000 zł. jeszcze?

Karol: Ja bym powiedział, że w tym momencie, to jest, jak bym np. stracił pracę w tym momencie i nie miał z czego spłacać, tak? Biorąc pod uwagę bieżące zadłużenia na kartach, jakieś długi u narzeczonej, to jest kwota ok. 10 000 zł.

Michał: No, to pięknie. To pogratulować, że się udało tobie, samemu w zasadzie, za uszy wyciągnąć z tego bagna. Bo to jest wyczyn nie lada. Zapytam cię Karol jeszcze o jedną rzecz. Taka podpowiedź, gdybyś miał dzisiaj osobom, które są tobą te kilka lat temu i zastanawiają się jak się do tego wszystkiego zabrać, tkwią w długach i być może nie widzą tego światełka w tunelu przed sobą jeszcze… co byś mógł im doradzić?

Karol: Zdecydowanie, żeby się nie bać. Ja pamiętam, jaki miałem ogromny strach przed w ogóle zajrzeniem w umowy kredytowe, które podpisywałem w ciemno. Przed otworzeniem Excela i próbą zapisania ile jest tych zobowiązań co miesiąc. Bo to jest taki pierwszy krok do zrobienia budżetu. I pamiętam do dzisiaj, wiesz, chwilę i moment, kiedy w Excelu zapisałem sobie miesiąc po miesiącu ile będę musiał płacić za czynsz, ile za paliwo, ile za telefon, a ile z tego pójdzie na raty kredytu, które są stałe. I ile się spodziewam mieć zadłużenia na kartach, żeby móc ją spłacić w całości, tak?

Mając takie porównanie, ja wiedziałem na miesiąc do przodu, czy mi wystarczy pensji na spłacenie wszystkiego. Czy raczej powinienem szukać jakiś rozwiązań? Bo nawet ten miesiąc wyprzedzenia, dawał mi ten komfort, że mogłem zaplanować uzupełnienie tych braków z głową i nie biorąc jakiejś chwilówki na chorym oprocentowaniu, tylko spróbować np. ograniczyć wydatki, czy może coś sprzedać. Czy może jakiś dodatkowy dochód znaleźć, żeby wyjść na prostą. Pierwsze co, to zapisać, nie bać się tego. Bo ogromna satysfakcja z tego przychodzi.

Michał: Czyli planowanie i poczucie kontroli absolutnie kluczowe.

Karol: Absolutnie kluczowe. Natomiast za tym idzie szereg innych mechanizmów i działań, które ja sam podjąłem i uważam, że w komplecie gwarantują sukces. To jest na pewno wymyślenie skąd wziąć dodatkowe środki. W moim przypadku dużo kredytów, dużo zobowiązań powstało przez zakupy konsumpcyjne. Może warto niektóre z tych rzeczy sprzedać? Sam wystawiałem na aukcjach przedmioty. Z jednymi było łatwiej, z innymi ciężej się rozstać.

Ale i więcej miejsca się w domu zrobiło i czasami na jedną ratę, czy spłatę karty wystarczyło. A w międzyczasie szukałem blogów, informacji o jakiś możliwościach skorzystania z nowych produktów bankowych, czy np. na forach kredytowych szukałem już przykładów jak niektórzy wychodzili z długów. I widziałem, że niektórzy mają znajomości w banku na jakimś szczeblu i np. mogą umówić nas na spotkanie, na którym nie jesteśmy traktowani jak klient z ulicy, ale możemy usiąść i wynegocjować warunki konsolidacji, tak?

Michał: Super.

Karol: Ten mechanizm w ostatnich latach, pozwolił mi zaoszczędzić ok. 4-5 % kwoty kredytu, który w tamtym okresie był chyba na kwotę 80 000 zł. To jest już znaczna oszczędność.

Michał: No, dokładnie. Gratulacje! Jeszcze o jedno cię zapytam. Na ile aktywnie poszukiwałeś pracy, bądź na ile aktywnie podwyższałeś swoje zarobki w obecnej pracy.

Karol: Więc mówię z perspektywy kogoś, komu było bardzo łatwo, ponieważ moja praca gwarantowała mi podwyżkę co roku, w tym samym miesiącu i ja wiedziałem, że ona będzie min. 5-10%. A bywało i więcej. Więc automatycznie wiedziałem, że nie potrzebuję szukać nowej pracy. Bo widziałem wśród moich znajomych, że zarabiam najwięcej, a perspektywy rozwoju też mam najlepsze. Powiedzenie: *„Znajdź nową pracę i weź kredyt”* – ostatnio popularne, w moim przypadku za bardzo się nie sprawdzało.

Michał: Super, dzięki wielkie Karol za rozmowę!

Karol: Dzięki wielkie!

I jedna piąta za nami. Drugą z osób, która postanowiła podzielić się z nami swoimi doświadczeniami jest Joanna.

Michał: Cześć Joanno!

Joanna: Cześć!

Michał: Przedstaw się proszę krótko Słuchaczom. Powiedz kim jesteś, co robisz, w jakim jesteś wieku i czy masz już swoją rodzinę.

Joanna: Mam 36 lat, rodziny jeszcze swojej nie założyłam, mam wspólne finanse razem z moim narzeczonym już od trzech lat. Pracuję jako bibliotekarz w jednej z pomorskich uczelni.

Michał: Wypełniłaś ankietę, odpowiedziałaś na mój apel, na moją prośbę. I przyznałaś się do tego, że wpadłaś w długi. Jak byśmy się mieli cofnąć w czasie do tego momentu, w którym byłaś w takim maksymalnym zadłużeniu, to jak to wyglądało w takim najgorszym momencie? Jakie miałaś długi, na jakie kwoty? I jakiego rodzaju to były kredyty lub pożyczki?

Joanna: Po pierwsze, muszę zrobić taką jedną uwagę, jeśli chodzi o mnie, bo u mnie to nie było tak, że najgorszy moment był związany z największym kredytem, to było związane z zupełnie czymś innym. Ale najwyższe zadłużenie wynosiło 200 000 zł. Co prawda, to jest powiedzmy niewiele, powiedzmy to są długi przeciętnego Polaka, natomiast myślę, że zadłużenie i najgorsze momenty, przynajmniej tak było w moim przypadku, to mierzę bardziej tym, czy mam utrzymanie, czy mam pracę zarobkową i jaka jest kwota mojego dochodu.

Michał: Jasne, czyli ten najgorszy moment, najgorszy problem był wtedy, kiedy nie starczało ci na spłatę długów, tak?

Joanna: Tak, zgadza się, niezależnie od tego jaka była rata. Mam jeden kredyt hipoteczny, on jest w zasadzie największym długiem. Natomiast kredyty zaciągam niestety od 19 roku życia. Tak to się zaczęło. Żeby studiować musiałam wziąć kredyt studencki, później wzięłam kredyt na leczenie, później właśnie był kredyt hipoteczny, później był kredyt gotówkowy. Były kredyty na kontach – debetowe, była karta kredytowa. I w sumie złożyło się tego dość sporo i trwa to niestety już nieprzerwanie 17 lat. Aczkolwiek z pewnymi zmiennymi.

Michał: No właśnie, to tu przejdę do parametrów finansowych, zarobkowych. Bo tak się zastanawiam, pracujesz w bibliotece, jak powiedziałaś, tak?

Joanna: Tak, w tej chwili tak.

Michał: Jakie miałaś zarobki początkowo, w momencie, kiedy zaczynałaś się zadłużać, a jak to wygląda w chwili obecnej, na ile to się zmieniło?

Joanna: Kiedy zaczęłam pracę, 10 lat temu, moje zarobki wynosiły 930 zł. netto i musiałam się utrzymać całkowicie sama. Wynajem mieszkania, właściwie to stancji, oczywiście wyżywienie, ubranie i wszystko, co się z tym łączy. I do tego była rata kredytu studenckiego, już spłacanego. Przedstawiało się to mniej więcej tak: 400 zł. za wynajem pokoju, 250 zł. rata kredytu studenckiego, no i ok. 280 zł. zostawało na życie i to był bardzo trudny moment.

Michał: No, dramatyczny, bym powiedział. Bo trudno sobie wyobrazić, że można za taką kwotę przeżyć. I co robiłaś wtedy, żeby swoje zarobki powiększać?

Joanna: Wtedy jeszcze nawet nie myślałam o tym, nie wiem, chyba jakimś cudem się udało przetrwać w ten sposób przez 3 lata. Bo moje zarobki – 930 zł. trwały przez 3 lata. Później nastąpił jeszcze gorszy moment, bo straciłam pracę, ale byłam też jeszcze na kolejnych

studiach i akurat wtedy tak się złożyło, że dostałam stypendium, które wynosiło mniej więcej tyle ile moje dotychczasowe dochody, więc udało mi się jakoś przetrwać i spłacać ratę tego kredytu studenckiego właśnie.

Tak że nie musiałam jakoś bardzo się gimnastykować, w sensie przerywania tego kredytu. Natomiast później zmieniłam pracę, była to praca w szkole, tutaj muszę powiedzieć, trochę lepiej było finansowo i przez jakieś 5-6 lat moja pensja średnio wynosiła 1200-1300 zł. No i po prostu od pierwszego do pierwszego musiałam z kartką i ołówkiem w ręku liczyć każdy grosz.

Michał: No właśnie, czyli ty nie miałaś prawdopodobnie w życiu takiej sytuacji, że był taki moment, że zarabiałaś więcej i gdzieś straciłaś kontrolę. Ty przez kilkanaście lat w zasadzie żyjesz na kredyt z jednej strony, ale jednocześnie próbujesz w tej sytuacji się odnajdywać, z tego co rozumiem, tak?

Joanna: Tak, na początku spłacam kredyty, płacę rachunki. A potem to, co zostaję po prostu przeznaczam na życie. Próbuję sobie radzić.

Michał: W jaki sposób podchodzisz do spłaty długów. Skąd czerpiesz tę wiedzę jak zarządzać mądrze długami?

Joanna: U mnie nastąpiło coś takiego, ponieważ od początku dorosłego mojego życia miałam kredyt studencki, a później kolejne, przyzwyczaiłam się do takiego stanu, że można żyć na kredyt i to jest stan normalny. W momencie, kiedy widzę z perspektywy, że to jest stan nienormalny, można powiedzieć, nawet patologiczny. Bo normalna sytuacja jest taka, że człowiek nie tylko ma jakieś spokojne życie, ale też pewne oszczędności.

Muszę powiedzieć, że ja tego w zasadzie nie odczuwałam, bo przyzwyczaiłam się do tych kredytów, do takiego trudnego życia. Ewentualnie to, co mogłam zrobić to zmienić pracę i zarabiać troszkę więcej. Natomiast na ten stan kredytów i nienormalności życia w długu zwrócił uwagę mój narzeczony, który wcześniej nie miał długów i bardzo mu to doskwierało. Kiedy półtora roku mieliśmy już wspólne finanse, on psychicznie bardzo źle się z tym czuł i postanowił zmienić tę sytuację.

Zaczęliśmy najpierw od znalezienia dla naszych finansów programu, który by nam pomógł, to był Microsoft Money i później zdobywaliśmy wiedzę, jak te finanse nasze poprawić. Narzeczony znalazł właśnie twojego bloga o oszczędzaniu.

Michał: Super.

Joanna: Bardzo się tym zafascynowaliśmy, śledziliśmy twoje losy i losy twoich finansów. I później po nitce do kłębka zdobywaliśmy kolejną wiedzę na ten temat. Trafiliśmy również na Amerykanina Dave’a Ramsey’a, który jest specjalistą od finansów osobistych.

Michał: Guru wychodzenia z długów w zasadzie, tak.

Joanna: Tak. Czerpaliśmy z jego wiedzy również, z jego podpowiedzi co do metody spłacania długów. I to był właśnie ten zwrotny moment, kiedy udało nam się zmienić przede wszystkim nasze myślenie. Właściwie to moje myślenie, bo od tego trzeba zacząć w spłacaniu długów.

Michał: No właśnie, płynnie przeszliśmy do tego, co zrobiłaś, albo co wspólnie zrobiliście. Jak byś dzisiaj miała powiedzieć jak ta sytuacja wygląda teraz: czy jest tak, że już z tych długów wychodzisz?

Joanna: Właściwie to uczyliśmy się takimi małymi krokami iść. Na początku kontrolowaliśmy nasze wydatki, przyglądaliśmy się temu, gdzie pieniążki uciekają. Chociaż nie byliśmy zbyt rozrzutni, to widzieliśmy, że można pewne rzeczy ulepszyć i można zaoszczędzić od 200 do 300 zł miesięcznie z tym, co mamy. A to w skali roku daje dość konkretną sumę. Postanowiliśmy dokładnie w październiku tamtego roku, że zmienimy naszą sytuację finansową, sytuację naszych kredytów.

Daliśmy sobie na to czas do końca 2015 roku. Jesteśmy krótkodystansowcami i bardziej by nas przytłaczało, gdybyśmy podjęli jakiś dłuższy okres. Natomiast półtora roku zaciskania pasa i takiego mocniejszego oszczędzania to jest coś, na co jesteśmy w stanie się zgodzić i coś, co nas psychicznie nie obciąża. Na dzień dzisiejszy spłaciliśmy wszystkie nasze debety na kontach, kartę kredytową spłaciliśmy oczywiście. Już jej nie używamy.

Pospłacaliśmy na początku te małe kredyty. Nadpłaciliśmy kredyt gotówkowy, konsumencki: 5 000 zł. Nadpłaciliśmy ten kredyt na zdrowie również, który wzięłam: również 5 000 zł. Tak że wg tego planu, który sobie założyliśmy, do końca roku zostało jeszcze 11 000 zł. i mam nadzieję, że nam się uda. Tak, żeby na początek 2016 roku został nam tylko kredyt hipoteczny, który w zasadzie dla nas jest i tak lepszym rozwiązaniem, bo wzięliśmy kredyt hipoteczny na kawalerkę, która w sumie łącznie z ratą kredytową i opłatami za to mieszkanie wychodzi mniej i jest mniej kosztowne niż wynajem jednego pokoju, czy kawalerki.

Michał: Dokładnie, no to super, świetnie. Czyli założyłaś sobie krótki termin, do końca tego roku. Na tyle was stać, zaciśnięcie pasa na taki okres was psychicznie stać. Wygląda na to, że jesteście na najlepszej drodze, żeby z tych długów się wydostać.

Joanna: Mam nadzieję.

Michał: Trzymam kciuki. Wrócę jeszcze i zapytam o to, jak się czułaś i co czuje osoba, która jest w takich problemach i rzeczywiście nie widzi światełka w tunelu, to z jednej strony. I z drugiej strony co ty, jako taka osoba, która już sobie radzi z tą sytuacją, wie, że ma poczucie kontroli i widzi sukcesy na tej drodze do wyjścia z długów, mogłaby podpowiedzieć osobom, które tego światełka w tunelu jeszcze nie widzą. Którzy są podobni do Ciebie kilka lat temu.

Joanna: Przede wszystkim mogłabym podpowiedzieć tyle, że należy zacząć od zmiany myślenia i od odrzucenia kłamstwa, w które ja wierzyłam. Ponieważ nie miałam innych doświadczeń, ciągle było tak skromnie w życiu, widziałam ludzi, którzy zaciągają kredyty:

mniejsze, większe. Ale nie znałam osoby, która nie miałaby jakiś długów. W moim myśleniu utkwiło to, że kredyty i długi to jest coś normalnego.

Myślę, że na początku trzeba by odrzucić to kłamstwo i po kilkunastu latach doszłam do tego, że to jest tak naprawdę kłamstwo i niewola, życie w długach. Tego trzeba się pozbyć. Nie ma takiej sytuacji i mówię to jako ta, która była przeciwniczką, takiego myślenia, żeby nie móc oszczędzać nawet niewiele. Nie ma takiej sytuacji, żeby nie móc się własnymi pieniędzmi, nawet tymi skromnymi, podzielić z innymi. One zawsze są, tylko to jest kwestia naszego myślenia. Żyjąc w długach tego nie widzimy, ale to trzeba odrzucić.

Pierwsza moja rada. Po drugie to, co było bardzo ważne i nadal jest bardzo ważne dla nas, to żeby nie gardzić małymi krokami. My zaczynaliśmy naprawdę tak małymi krokami, jakie może robić małe dziecko. Bo najpierw po prostu postaraliśmy się o program do budżetu. To jeszcze nawet nic nie kosztuje, ani zaciskania pasa, ani oszczędzania. Po drugie zdobyliśmy jakąś tam wiedzę, która nam by pomogła. No i po trzecie musieliśmy poznać nasz rytm finansowy. Nasze potrzeby.

Policzyć jakie mamy dochody, ile możemy oszczędzać w tej chwili, po prostu odkładamy taką kwotę na spłacanie długów każdego miesiąca i traktujemy to jako konieczny rachunek do zapłacenia. Przede wszystkim trzeba być zdeterminowanym i wiedzieć po co to robimy, do jakiego momentu chcemy dojść, co chcemy osiągnąć. My założyliśmy sobie krótki termin, nad dalszą spłatą kredytu będziemy się zastanawiać po tym roku, ale malutkimi krokami ze zmienionym myśleniem naprawdę można dojść do dobrych rzeczy w finansach.

Michał: Super. Joanno, pięknie ci dziękuję.

Joanna: Ja również dziękuję, pozdrawiam.

A moim trzecim rozmówcą jest Szymon. On jest dla mnie takim wyjątkowym rozmówcą, bo Szymon w 2013 roku wygrał konkurs na najlepszy scenariusz wychodzenia z długów. Ten konkurs nazywał się *„Dobry plan”* i był organizowany przez firmę windykacyjną Kruk.

I to, co jest dla mnie szczególne to fakt, że Szymon w swojej pracy konkursowej jednoznacznie wskazał, że z długów udało mu się wyjść właśnie dzięki lekturze mojego bloga. Zresztą ja to kiedyś również opisywałem na moim blogu, link do tego artykułu znajdziecie w notatkach do tego odcinku podcastu, które będą się znajdowały pod adresem jakoszczedzacpieniadze.pl/053. A teraz już zapraszam do rozmowy z Szymonem.

Michał: Cześć Szymon!

Szymon: Cześć Michał!

Michał: Przedstaw się proszę krótko Słuchaczom, powiedz kim jesteś, co robisz. W jakim jesteś wieku? Czy masz już swoją rodzinę? Czy masz dzieci?

Szymon: Mam na imię Szymon, mam rodzinę. Mam trójkę dzieci, co na polskie standardy jest rzeczą bardzo wymagającą. Jestem z zawodu dyrygentem, prowadzę różne zespoły w Polsce. Stacjonuję w Szczecinie, aktualnie rozmawiam w Krakowie.

Michał: Podróżnik, podróżujesz po Polsce. No właśnie, ty Szymon jesteś osobą, z którą bardzo chciałem porozmawiać z jednego istotnego powodu. Kiedyś, półtora roku temu, Kruk organizował taki konkurs, który się nazywał *„Dobry Plan”*, ty w tym konkursie wystartowałeś i chyba zdobyłeś główną nagrodę, prawda?

Szymon: Tak. Zgadza się.

Michał: To był konkurs, który polegał na tym, żeby przedstawić swoją historię, opowiedzieć o tym jak sobie radziłeś z zadłużeniem. Ale zanim opowiesz nam o tym jak sobie radziłeś z zadłużeniem, to powiedz najpierw jak wpadłeś w długi. Skąd się twoje zadłużenie wzięło? Jak duże ono było w takim najgorszym momencie? Jakiego typu to były pożyczki? Jakiego typu to były kwoty?

Szymon: Moja historia nie jest jakoś specjalnie spektakularna i może właśnie dlatego jest wartościowa, bo wydaje mi się, że to spotyka większość dłużników, że wpada się w długi, do końca nie wiedząc kiedy. Nie wiedząc jakie są mechanizmy, to wszystko dzieje się gdzieś tam nad głową, która tego do końca nie ogarnia.

I podobnie było ze mną i z moją żoną. Do tego trzeba jeszcze dodać fakt, że ja jestem artystą i to, również w tym złym tego słowa znaczenia, moja żona jest humanistką, w związku z czym przywiązywanie wagi do pieniędzy, w szczególności w okresie zaraz po studiach, było dla nas czymś wręcz gorszącym. Nie zajmowaliśmy się nimi wcale i te długi się powiększały. W tyle głowy zawsze mieliśmy rodziców, którzy byli w stanie nas gdzieś tam poratować, pomóc.

To też powodowało jakieś rozluźnienie w myśleniu o finansach i rozleniwienie. Tak że tak to się zaczęło, po studiach oczywiście pracowaliśmy w różnoraki sposób. Był taki moment, że nawet moja żona całkiem dużo zarabiała kosztem naszej rozłąki. Ona pracowała w Gdańsku, ja pracowałem w Szczecinie, a mieszkaliśmy razem w Warszawie. A pieniądze płynęły w różne strony, zupełnie nie wiedzieliśmy w które.

Mieliśmy zarobki dochodzące do 10 000 zł. co na okres postudyjny, uważam było kwotą całkiem przyzwoitą. Ale rozpływały się totalnie. Potem przyszły dzieci i tutaj zaczęły pojawiać się problemy. W jaki sposób te finanse wiązać? Oczywiście karty kredytowe, debet na rachunku. I cały czas oscylowaliśmy na granicy tego zera bezwzględnego. Czyli mieliśmy pełne długi na kartach, pełny debet wykorzystany na koncie.

I trzeba było się z tego jakoś podnieść, odbić. Wydaje mi się, że rodzina, powiększenie się naszej rodziny, to był ten przyczynek do tego, żeby zacząć coś z tym robić. Nasza świadomość wzrosła, że musimy zacząć myśleć o przyszłości, nie możemy żyć chwilą. I rzeczywiście tak się stało. Tutaj sprawa jest oczywista. Twój blog Michał nas w pewnym sensie uratował.

Uczynił, na początku ze mnie takiego neofitę w kwestii finansów. To było naprawdę niezwykłe, że w przeciągu niedługiego czasu, bo to było kilka miesięcy, udało mi się zmienić sposób myślenia o tym, czym są pieniądze w życiu, czym one powinny być i ile błędów popełniamy w naszym codziennym życiu rodzinnym.

Michał: No właśnie, to gdybyś miał się cofnąć do czasu, gdy te błędy jeszcze popełniałeś. Powiedz co ci tam w głowie jeszcze pokutowało takiego, co powodowało, dzisiaj jak patrzysz z perspektywy czasu, że wy w tych długach tkwiliście? I kiedy był ten moment przełomowy? Powiedziałeś: *„Jak się dzieci pojawiły”*, ale czy było coś jeszcze takiego charakterystycznego, czy to było wszystko takie płynne?

Szymon: Powiem tak: trudno mi znaleźć jakiś taki punkt zwrotny, oprócz tego, co mówiłem, czyli kiedy zacząłem czytać twojego bloga. Mam wrażenie, że to wcześniej gdzieś tam we mnie się rodziło, ta potrzeba i w pewnym momencie, jak woda na młyn, pojawiły się treści, które wyczytałem u Ciebie i to włączyło całą machinę.

Potem pojawił się konkurs Kruka *„Dobry plan”*, ja się też z tym musiałem psychicznie trochę zmierzyć, żeby odsłonić się samemu też przed sobą i przed całym światem przyznać się do tego, że rzeczywiście żyłem w długach i ciągnąłem na dno całą swoją rodzinę. To też bardzo mi pomogło, taka werbalizacja i podzielenie się z innymi taką informacją. Takiego punktu zwrotnego nie obserwuję poza tym, że zacząłem czytać twojego bloga. Może tak.

Michał: *[śmiech]* Super. Miód na moje serce oczywiście. Dobrze, to zapytam cię w ten sposób: czy dzisiaj już się uporaliście ze wszystkimi długami, czy jeszcze jesteście na tej drodze? Jak to wygląda? Jak byś mógł tak opowiedzieć: jakie działania podjąłeś? Co tak naprawdę okazało się najskuteczniejsze?

Szymon: Najtrudniej pracuje się nad nawykami. To było chyba najważniejsze, żeby jakieś tam nawyki zmienić. Z tego okresu wielkiego zapalenia do pracy nad długami zostało oczywiście nie wszystko. Ten czas minął. Teraz jest trudniej, czasem widzę, że jeszcze jakieś stare nawyki wracają. Tamten okres był dla mnie trudny zawodowo.

Tzn. jak zająłem się walką z długami, zacząłem myśleć o finansach, to zauważyłem, że mniej uwagi poświęcałem sprawom, które zawsze były dla mnie ważne, czyli moja praca, czyli muzyka. Te rzeczy ze sobą jakoś jednak nie współgrają i znalezienie odpowiedniego balansu między tymi sferami, to jest zajęcie, z którym się borykam w zasadzie po dziś dzień. Nad tym pracuję.

Co było najtrudniejsze? Trudno mi było zbierać paragony. Ja o tym pisałem właśnie w tym konkursie, ponieważ to jest rzecz taka bardzo, bardzo konkretna. Taka, która stawia człowieka po tej drugiej stronie, wśród tych osób, które zaczynają liczyć pieniądze. Zmienić ten nawyk, żeby poczekać czasami, jeśli ktoś tego paragonu wydać nie chce, poczekać na niego, to jest ogromna mentalna zmiana, a zmiana w sensie finansowym jest wręcz magiczna.

Z żoną patrzyliśmy niedowierzając, jak wiele rzeczy można zaoszczędzić nie robiąc nic, tylko biorąc ten mały kawałek papieru ze sklepu. Tak że to absolutnie wszystkim polecam, żeby od

tego zacząć, bo to jest konkret. To jest bardzo konkretne zadanie, które, przynajmniej w teorii nic nie kosztuje, tylko troszeczkę wysiłku mentalnego. To jest pierwsza sprawa.

Druga rzecz, to jest przywiązywanie wagi do małych kwot. A najważniejsze są te kwoty, które wydajemy w sposób cykliczny, ale są na tyle małe, że je zaczynamy ignorować. Ja zrobiłem taki rachunek sumienia, przyjrzałem się wszystkim opłatom, które ponoszę. Różnym: w bankach, w telefonii komórkowej, gdzie tam jeszcze. Pokasowałem co mogłem. To są kwoty 5 zł, 10 zł, 15 zł. Jak to zsumowałem w układzie rocznym, to wyszły z tego całkiem spore sumy.

Michał: No, właśnie. Ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka, nie? No dobra, super, bardzo się cieszę, że dzielisz się tymi swoimi doświadczeniami. Czyli tak: dzisiaj jesteście już bez długów w zasadzie, tak?

Szymon: W zasadzie tak…

Michał: … super…

Szymon: … choć karty kredytowe jeszcze mamy. Wydaje mi się, że to jest też jakaś dojrzałość te karty w portfelu trzymać, choć pokusy są duże, żeby z nich w sposób nieumiejętny korzystać.

Czasem nam się jeszcze zdarza, że tam się coś na tej karcie pojawi. Tutaj trzeba być bardzo czujnym. Jeżeli decyduję się na to, żeby mieć kartę kredytową, to trzeba ją trzymać albo głęboko w portfelu, albo w ogóle nie nosić ze sobą. Ja bym ją w ogóle skasował, gdybym nie potrzebował wykonać jakiejś transakcji w internecie, czy opłacić jakieś linie lotnicze.

Michał: Dobra, to jeszcze ostatnie pytanie, już na sam koniec. Gdybyś miał dać podpowiedź takim osobom, które dzisiaj tkwią w długach i autentycznie nie widzą żadnej perspektywy przed sobą, nie widzą światełka w tunelu, to co Twoim zdaniem takie osoby powinny zrobić? Co mógłbyś im polecić?

Szymon: Mówiąc najbardziej ogólnie: trzeba zmienić nawyki. Pracować nad nawykami. Bo to jest rzecz, gdzie drzemią największe pokłady wydanych nieumiejętnie pieniędzy.

Michał: A jakie to są nawyki na przykład?

Szymon: Np. nawyk kupowania jakiś drobiazgów do jedzenia na mieście. To można z powodzeniem zmienić. Nawyk spóźniania się i jeżdżenia taksówkami do pracy, czy na spotkania. To są bardzo trudne rzeczy, jeśli ktoś w tym trwa, to naprawdę nie łatwo z tego wyjść. Trzeba zaczynać od przestrzeni domowej, jak organizować zakupy np. jak planować? I to jest chyba najtrudniejsze.

Mam wrażenie, patrzę też po swoich znajomych, że większość osób w ogóle nie planuje wydawania pieniędzy, tylko wyciąga z tego woreczka i kiedy zobaczy dno, wtedy zaczyna się dopiero martwić. Mam znajomych, którzy biorą pieniądze za bankomatu, po 50 zł., za każdym

razem zaciskając kciuki, że tam jakiekolwiek pieniądze jeszcze są. Jak się uda, to pięknie, to coś sobie kupią. Tak że to są absolutnie kardynalne błędy, przed którymi się trzeba bronić. Planować w perspektywie przynajmniej miesięcznej, ale lepiej jeśli się ma możliwość planowania rocznego.

Michał: Super, super porady. Dzięki wielkie Szymon za rozmowę!

Szymon: Dzięki również.

Michał: Do usłyszenia, trzymaj się, na razie!

Szymon: Cześć!

A kolejną historię walki z zadłużeniem opowie Wam Marek, który pomimo tego, że ma małe zarobki i ma komornika na głowie, to skutecznie zmniejsza swoje zadłużenie.

Michał: Cześć Marek!

Marek: No witam Cię Michale!

Michał: Przedstaw się proszę krótko, powiedz kim jesteś, co robisz, w jakim jesteś wieku, czy masz już swoją rodzinę i dzieci?

Marek: Jestem Marek, mam trzydzieści lat skończone tydzień temu i owszem mam, można powiedzieć, rodzinę. Nie jestem żonaty, ale mam dwóch synków. Jeden ma 20 miesięcy, drugi 3 tygodnie.

Michał: Gratulacje!

Marek: Dziękuję, dziękuję.

Michał: A co robisz w życiu, powiedz mi.

Marek: Wiesz co, ciężko to jednoznacznie określić, można powiedzieć sprzedawca. Wszystkiego tak naprawdę w swoim życiu. Od kanapek w McDonaldzie, po ubezpieczenia różnego rodzaju bankowe. Ostatnio sprzedawałem motocykle.

Michał: Hmm, nieźle. No właśnie, ale temat nie taki, żeby opowiedzieć, jak to życie nasze wygląda, jakie ono jest wspaniałe, bądź nie. Tylko temat główny i przewodni dzisiaj, to są długi.

Wypełniłeś ankietę dla mnie i widzę, że niezłą historię miałeś i masz na głowie cały czas. Powiedz jak wpadłeś w te długi, ile wynosiło twoje zadłużenie w takim najgorszym, szczytowym momencie. Skąd to się wzięło? Jakie to były długi, na jakie kwoty?

Marek: Zaczęło się prozaicznie. Człowiek mając 22, 23 lata, chciał dążyć do świata zachodu. Tu jakiś kredyt, tu karta kredytowa, to za ciężka noga w samochodzie. I tak się zaczęło zbierać: mandaty, karty kredytowe, komornicy, innego rodzaju kredyty. No i wszystko było ładnie, pięknie, dopóki była praca.

W pewnym momencie to się zaczęło ukrócać, straciłem dobrze płatną pracę, nie byłem w stanie spłacać zaległości, kredytów, kart kredytowych. Pojawili się komornicy, pojawiła się, jeszcze historia w międzyczasie z własną działalnością gospodarczą nieudaną, więc ZUS mi na głowę wszedł. I tak naprawdę bardzo różnie, w najgorszym momencie uzbierało się tego ponad 60 000 zł.

Michał: No właśnie, powiedz, jak to się stało, że miałeś komorników na głowie. Ty po prostu nie regulowałeś tych zobowiązań? Jak to wyglądało?

Marek: Tak jak mówiłem, w momencie, kiedy tracisz pracę, kiedy nie masz żadnych dochodów, bank wypowiada Ci umowę kredytu, karty kredytowej. Pojawiają się komornicy. I przyznam Ci szczerze, jak miałem te 25 lat, to było ponad 5 lat temu, cały czas się z tym borykam, to tak naprawdę miałem to w nosie.

Gdzieś tam wyczytałem, że komornicy się w końcu po kilku latach odczepią, niektóre mandaty się przeterminują, tego typu rzeczy. I cały czas gdzieś podświadomie w to wierzyłem i unikałem tematu.

Michał: Tak, czyli wypierałeś to po prostu.

Marek: Tak, bardzo mocno to wypierałem. Rok temu, jak zrobiłem sobie rachunek sumienia, czy tam, te 20 miesięcy, bo takim bodźcem do zaczęcia walki z długami był właśnie mój synek. Okazało się, że z 30 000 zł., które gdzieś tam były, wszelkiego rodzaju odsetki, egzekucje komornicze itd., zrobiła się z tego kwota razy dwa.

Michał: Masakra, masakra. Ile wtedy zarabiałeś? Jak duże są twoje zarobki? To tak, żeby Słuchacze potrafili to odnieść do swojej sytuacji.

Marek: Wiesz, w najlepszym punkcie zarabiałem ok. 3 000 zł. Wtedy nie było problemów z tymi długami, bo one były regulowane na bieżąco. Jak ktoś ma kartę kredytową i potrafi ją regularnie spłacać, to nie ma z tym problemu. Nie ma odsetek, nie ma niczego. No niestety kiedy straciłem tą dobrze płatną pracę, zaczęły się problemy.

Później było różnie, czasem to była najniższa krajowa, czyli jakieś 1100 zł, czasami było 1200 zł., 1500 zł. Bo niestety odkąd straciłem pracę, też ze znalezieniem stałej pracy pojawił się strasznie duży problem.

Michał: Kiedy uświadomiłeś sobie jak duży to jest tak naprawdę problem? Bo z tego, co rozumiem, wypierałeś fakt, że ten problem istnieje. Unikałeś, zakładałeś, że ten problem się sam rozwiąże. Wiele osób do tego się przyznaje, że tak wygląda ich ścieżka z długami.

I mówisz, że ten moment refleksji, decyzji, że coś zmieniasz przyszedł w momencie, w którym urodził się twój synek…

Marek: … kiedy wziąłem go na ręce po raz pierwszy, w szpitalu, stwierdziłem, że nie chcę, żeby żył tak, jak ja, w takim wypieraniu się prawdy. Tylko faktycznie trzeba coś z tym zrobić.

Michał: I jak się za to zabrałeś, co zrobiłeś?

Marek: Wiesz co, najprościej mówiąc: internet. Zacząłem szukać sposobów na kontakt z komornikami, na wychodzenie z długów. Wtedy trafiłem też na twojego bloga i przyznam szczerze, zacząłem od podcastu z Marcinem Iwuciem.

Michał: W idealnym momencie żeś trafił chyba. *[śmiech]*

Marek: Tak. 28., czy 29. odcinek podcastu. Zresztą do tej pory trzymam go w telefonie i słucham średnio raz, dwa razy w miesiącu, żeby to wszystko sobie utrwalać. Zacząłem zagłębiać się w twojego bloga, szukać dalej, bo nie wszystkie tematy, które były poruszane u Ciebie na blogu, dotyczyły bezpośrednio mnie.

Michał: Tak, zdecydowanie.

Marek: Co najlepsze, ja nie mam problemu z bankami już. Mam tylko komorników, jakieś zaległości, urzędy skarbowe. Też mówiłem, że zmieniałem pracę, ja zostałem swego czasu doradcą finansowym. Mimo, że miałem tylu komorników na głowie *[śmiech]*. I tam też kilka ciekawych sztuczek poznałem, między innymi: po co dogadywać się z komornikiem, skoro można dogadać się z firmą, która…

Michał: … z wierzycielem bezpośrednio, tak.

Marek: Dokładnie, wtedy uciekasz od kosztów komorniczych.

Michał: Tak, a to jest w sumie nawet 15%, nie? Plus te wszystkie dodatkowe monity itd.

Marek: Nawet czasami więcej. To była też zła historia kredytowa w BIKu, kiedyś pisałem u Ciebie komentarz, że jest bardzo fajny sposób na pozbycie się negatywnej historii kredytowej, o czym bardzo mało osób wie.

Michał: No to mów, śmiało.

Marek: Jeśli masz już dług spłacony, który był brudny, powiedzmy, nazwijmy to brudny, czyli zostawiał ci złą historię kredytową. Został on spłacony, bądź tak jak w moim przypadku, sprzedany do firm windykacyjnych i w bankach na twój temat już nic nie mają. Na dobrą sprawę wystarczy jeden dokument, gdzie wycofujesz zgodę na przetwarzanie twoich danych osobowych, we wszelakim możliwym rodzaju. Między innymi też na Biuro Informacji Kredytowej, czy Krajowy Rejestr Długów. I bank nie ma prawa ci odmówić. Musi wyczyścić całą twoją historię.

Michał: Wypowiedzenie musi przyjąć, dokładnie tak. Cofnięcie zgód na przetwarzanie danych. Tylko tam jest taki niuans, że BIK wcale nie musi tych danych usunąć… znaczy inaczej, bank może zlecić to do BIKu, przy czym BIK ma prawo do przetwarzania tych danych nadal, tylko w celach statystycznych itd. Tam są niuanse generalnie, ale rzeczywiście ta metoda działa, jak najbardziej.

Marek: W moim przypadku, nie we wszystkich bankach zadziałała za pierwszym razem, ale na tym żerują te firmy, które często się ogłaszają, że czyszczą historię w BIKu.

Michał: Tak, a w zasadzie nie robią niczego, czego my sami nie możemy zrobić.

Marek: Tak, tylko, że oni powtarzają ten zabieg, cofając zgodę na przetwarzanie danych ciągle i ciągle, aż w końcu dana instytucja finansowa, czy BIK ma tego dość i po prostu pokasuje. Więc cierpliwością i uporem jesteśmy w stanie sobie poradzić z takimi rzeczami w 2-3 miesiące.

Michał: Super, super. Wrócę do twojej sytuacji i zapytam cię jeszcze jak ona wygląda obecnie. Czy masz jeszcze jakieś długi? Ile udało ci się spłacić przez ostatnie 20 miesięcy?

Marek: Przez ostatnie 20 miesięcy udało mi się spłacić, a w zasadzie zniwelować dług o prawie 20 000 zł., czyli z 60 000 zł. zostało mniej więcej 40 000 zł. Właśnie tymi technikami. To nie jest tak, że ja w 20 miesięcy, miesiąc w miesiąc spłacałem po tysiąc złotych. Niestety na takie rzeczy mnie nie było stać. Ale właśnie: dogadanie się z wierzycielem, zamiast z komornikiem. Gdzieś próba rozmowa z wierzycielem. Rozłożenie tego na inne raty, prośba o odroczenie odsetek.

To w różnych instytucjach różnie się sprawdzało. Natomiast dobre 6-7 tysięcy złotych z tych długów, które były, to właśnie były na zasadzie takiego dogadania się i umorzenia.

Michał: Trochę restrukturyzacji, trochę umorzenia itd.

Marek: Tak, dokładnie. Kwestia tego, żeby po prostu pójść do nich, pogadać, przedstawić sytuację, być z nimi wreszcie na bieżąco, a nie… wiesz, nie odbierać nieznanych numerów telefonów.

Michał: No właśnie, nawet w tym kursie, który przygotowałem już, mam cały odcinek, nazwałem go „Wyciągnięcie głowy z piachu”. To do tego się sprowadza, żeby przestać się ukrywać, tylko rzeczywiście skonfrontować się z problemem i wziąć się z nim za bary. I pójść do przodu. Rozmawiałem z wierzycielami, bardzo wiele można osiągnąć. Niektórzy mówią, że z windykatorami nie ma sensu rozmawiać, bo oni próbują z nas wycisnąć natychmiastową spłatę całego zadłużenia tu i teraz, ale prawda jest jednak taka, że jednak da się z nimi ułożyć i to jest jednak kwestia negocjacji.

Marek: Nie ukrywając, ja mam teraz na głowie dwie firmy windykacyjne, z czego na dobrą sprawę się cieszę, bo mogłem sobie wyczyścić BIK. *[śmiech]*

Michał: Tak, tak, poprzez odpowiednie ugody z nimi.

Marek: Dokładnie, jestem z nimi dogadany. Tak jak mówię, bank już do mnie nic nie ma, bo bank mój dług sprzedał. Więc w banku mam historię wyczyszczoną, niestety komornicy swoje odsetki i oprocentowania odsetek mają, jakie mają.

I o ile jeszcze te parę miesięcy temu, kiedy oprocentowanie kredytu wynosiło 16%, to opłacało się mieć komornika, bo to było 13%, tak że 3% mniej. O tyle teraz, jak patrzyłem po listach, to u komorników oprocentowanie wzrosło do 15%, a w kredytach zmalało do 10%.

Michał: Tak, maksymalna stawka.

Marek: Więc powiem ci szczerze, jak z Marcinem wtedy rozmawiałeś, cały czas będę wracał do tej rozmowy, bo to ona mi wtedy najwięcej uzmysłowiła. To, że dług to wróg, to jak najbardziej. Z tym, że dług długowi też nierówny. Trzeba to też powiedzieć i na chwilę obecną jestem w trakcie organizowania tego, żeby na te wszystkie zobowiązania kredytowe znaleźć instytucję bankową, która pozwoli mi zaciągnąć kredyt, bo tu będą mniejsze odsetki.

Michał: Konsolidacyjny, mówisz konsolidacyjny.

Marek: Tak, tzn. wiesz ciężko nazwać konsolidacją coś, co nie jest długiem bankowym.

Michał: Tak, OK, kredyt konsumpcyjny w gruncie rzeczy, tylko na spłatę komorników po prostu.

Marek: Dokładnie i wtedy rozkładając te całe kwoty na stałe raty, powiedzmy na 5-6 lat, bo jeszcze wydaje mi się, że co najmniej tyle będę z tymi długami walczył. Lepiej będzie mieć to wszystko w jednym miejscu, niż płacić tym instytucjom z osobna. Bo też nie jest tak, że spłacam małe kwoty wszystkim, tylko staram się jak najwięcej zacząć od tych najmniejszych, co też było jedną z waszych rad.

Michał: Strategia kuli śniegowej, krótko mówiąc.

Marek: Dokładnie tak.

Michał: Zapytam cię jeszcze Marek o jedną rzecz. Bardzo mnie interesuje twój stan psychiczny w tej chwili. Twoje odczucia co do własnej osoby i do własnej sytuacji, jak byś mógł to porównać do tej sytuacji, kiedy wziąłeś dziecko pierwszy raz na ręce, ale byłeś głęboko w tym szambie, tak powiem wprost. A dzisiaj już jesteś w jednej trzeciej drogi, można powiedzieć, do wyjścia z długów.

Marek: No, tak.

Michał: Jak twoje nastawienie ewoluowało?

Marek: Z jednej strony jest dużo lepiej, bo mam świadomość tego, że długów jest coraz mniej, natomiast z drugiej strony momentami dopada mnie masakryczne zmęczenie fizyczne, bo aktualnie teraz pracuję na dwie zmiany. Znajduję co chwila dodatkowe zajęcia, to praca gdzieś tam na ochronie po nocach. Aktualnie firma cateringowa, która nocami przygotowuje kanapki dla kilkudziesięciu firm. To są prace nocą przez 10 godzin. Wracam do domu na 2 godziny snu i jadę dalej do następnej pracy.

Michał: Masakra. Ale walka trwa.

Marek: No trwa, musi trwać. Ja nie chcę się poddać, chcę pokazać, że można. Fakt faktem, czasami zmęczenie mówi: *„Pokonałem cię! Musisz chwilę odpocząć dłużej.”* Nie potrafię tak, wiesz, nie jestem robotem. 20 godzin w pracy, jest strasznie ciężko, w tych pracach wytrzymuje się miesiąc, czy dwa, a później potrzebny jest miesiąc przerwy. W nocy musisz to odespać. Ale staram się, robię co mogę.

Michał: Dokładnie, aktywnie walczysz, idziesz do przodu i próbujesz się z tym uporać. Wyrazy szacunku, bo to naprawdę jest tytaniczny wysiłek. Ja czasami przeginam z pracą, ale dobrze wiem, że gdybym musiał pracować, bo wiesz, dzisiaj pracuję przede wszystko dlatego, że lubię i robię co lubię, ale gdybym w tym trybie musiał pracować, to nie wyobrażam sobie. No, ale nic to, powodzenia życzę w takim razie!

Ale zadam ci jeszcze jedno pytanie, wszystkich pytam o to na koniec. Jakich podpowiedzi dzisiaj mógłbyś udzielić, jako osoba, która aktywnie walczy z długami? Takim osobom, które tkwią w długach po uszy i nie wiedzą od czego zacząć. Nawet nie widzą tego światełka w tunelu. Co mógłbyś im doradzić?

Marek: Przede wszystkim przeczytać pierwsze tematy z twojego bloga. *[śmiech]*

Michał: *[śmiech]* Te poświęcone wychodzeniu z długów.

Marek: Tak, typowe o wychodzeniu z długów, czy podcast z Marcinem Iwuciem, o którym wspominałem już kilkukrotnie wcześniej. To jest masakra psychiczna, kop mocny w żebra, taki żeby się ocknąć z tego letargu. Przestać wypierać rzeczywistość. Wreszcie zacząć odbierać te telefony, przedstawić swoją sytuację, bo jacy komornicy są, tacy są. Często teraz słychać w telewizji co potrafią zrobić, ale przeczytać w internecie co mogą, a czego nie.

Michał: Tak, jakie są nasze prawa.

Marek: Wiele rzeczy z tych, które oni pokazywali w telewizji, nie mają po prostu prawa robić. I wiedzieć jak walczyć o swoje. Co nie zmienia faktu, że trzeba się do nich nawet z własnej ręki odezwać, przedstawić sytuację, powiedzieć: *„Słuchajcie, nie mam, nie mogę. Zarabiam najniższą krajową.”*. A komornicy najniższej krajowej tak naprawdę ruszyć nie mogą, bo to jest kwota wolna od obciążeń komorniczych.

Ale powiedzieć wprost: *„Nie mam, ale te 50-100 zł. miesięcznie mogę wam płacić pod warunkiem, że przestaniecie dodatkowe odsetki doliczać, bo wtedy nigdy z tego nie wyjdę.”* Po

prostu zacząć z nimi rozmawiać. Każdy jest inny, każdy przedstawi tę sytuację inaczej i każdy komornik też inaczej będzie chciał z nami rozmawiać.

Michał: Dokładnie tak. Dzięki wielkie Marek za rozmowę!

Marek: Nie ma problemu, ja również dziękuję.

Michał: I powodzenia, trzymaj się!

Marek: Do usłyszenia i zobaczenia mam nadzieję kiedyś, może.

Michał: Dokładnie tak, trzymaj się, na razie!

No i na deser zostawiłem rozmowę z Agnieszką, która całkowicie już się uporała z pięciocyfrowym zadłużeniem i która podzieliła się naprawdę solidną dawką wskazówek. Zapraszam serdecznie!

Michał: Cześć Agnieszka!

Agnieszka: Cześć Michał!

Michał: Przedstaw się proszę króciutko Słuchaczom. Powiedz kim jesteś, co robisz, w jakim jesteś wieku i czy masz już własną rodzinę, czy masz dzieci.

Agnieszka: Nazywam się Agnieszka, dzieci jeszcze nie mam, partnera owszem. Mam 29 lat i w sumie tak o mnie to wszystko.

Michał: A co robisz w życiu, jak pracujesz?

Agnieszka: Wiesz co, ja pracuję w pochodnej finansów, w ubezpieczeniach. Więc teoretycznie powinnam jakąś wiedzę finansową mieć.

Michał: OK, wpadłaś w długi. Powiedz proszę ile wynosiło twoje zadłużenie w takim maksymalnym, najgorszym momencie i jakiego rodzaju masz długi, na jakie kwoty.

Agnieszka: Na szczęście mogę o tych długach powiedzieć już w czasie przeszłym.

Michał: Super.

Agnieszka: To były niewinnie zaczynające się karty kredytowe. Jedna miała na początku 5 000 zł. limitu, potem ten limit mi nie starczał. Doszłam ostatecznie do limitu 12,5 tysiąca, po czym musiałam otworzyć drugą kartę, bo na spłacenie okresu bezodsetkowego po prostu nie miałam środków. I moment, kiedy otwierałam tę drugą kartę, pomyślałam: *„Boże, przecież to nie powinno w ten sposób działać. To powinna być jakaś darmowa, nieoprocentowana gotówka, jakieś okresy promocyjne, coś tam.”*

Generalnie nie rozumiałam do końca zasad działania tego, ale skoro w banku mówili, że można na tym nawet zarabiać, to ja jakoś naiwnie w to uwierzyłam. Teraz sobie myślę, że to było głupie i to generalnie była bardzo łatwo dostępna pula na rzeczy, których tak naprawdę nie potrzebowałam.

Takim światełkiem, że coś trzeba z tym zmienić, ale takim absolutnym, była wizja powiększającej się rodziny. Pomyślałam sobie, że jeśli ja nie potrafię od pierwszego do pierwszego tego wszystkiego jakoś ogarnąć, to jak ja mam komuś dać poczucie bezpieczeństwa? I mówiąc komuś, już nie chodziło mi tylko o mnie, tylko chodziło mi tak naprawdę o mojego partnera. Dla mnie takim największym balastem było to, jak dużą odpowiedzialność rzucam na mojego partnera, który musi wziąć odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale też za mnie nagle, kiedy ja sama powinnam za siebie odpowiadać.

Michał: No właśnie. A ile wtedy zarabiałaś? Przy jak dużych zarobkach wpadłaś w problem z długiem na karcie?

Agnieszka: Wiesz co, zarabiałam między 3, a 4 tysiące, to była dość duża kwota, natomiast moje opłaty, takie bieżące, konsumowały ¾ tej kwoty. Świadomość tego miałam tak naprawdę dopiero po tym, jak zaczęłam spisywać wydatki, kiedy się zaczęłam zastanawiać na co te środki idą, bo też mi się nie wydawało, że żyję jakoś bardzo ponad stan.

Natomiast jest dużo takich codziennych rzeczy i promocji w stylu: tylko 50, albo 70, albo 100 zł. miesięcznie, na które naprawdę, myślę bardzo wielu ludzi daje się nabrać.

Michał: Na co dałaś się złapać? Dlaczego te pieniądze ci tak przeciekały między palcami?

Agnieszka: No wiesz, telefon, gdzie abonament kosztuje około stówy miesięcznie, jakieś karty sportowe, jakieś wyjścia. Wiesz co, takie absolutne bzdury, już nie mówiąc o galeriach handlowych, w których wszystko jest fajne i wszystko chcę mieć.

Tak że to myślę, że wiele dziewczyn, kobiet ma coś takiego, że jak widzą kolejną parę butów, które są przepiękne, ale absolutnie nie są do niczego potrzebne. Ale sobie myślą: *„No nie stać mnie? Stać mnie, no sobie kupię przecież.”* No i to jest chyba ten moment, od którego zaczynają się zmiany, kiedy tak naprawdę w sferze mentalnej zaczynamy myśleć: *„Dobra, przede wszystkim muszę to poukładać, muszę to ogarnąć.”*.

Odpowiadam za siebie i za kogoś i nie chcę być dla kogoś ciężarem. I ja zaczęłam myśleć o tej sferze, takiej związanej ze związkami. Chodzi generalnie o to, że powstaje w związku bardzo dużo napięć i trudno czasem to przełożyć na konkretną sytuację, że kłócimy się o jakąś konkretną rzecz. To nie tak. Możemy się kłócić z pozoru o coś zupełnie innego, a tak naprawdę kłócić się o coś zupełnie innego.

Dla mnie takim ważnym, trudnym momentem, od którego się wszystko zaczęło, był po pierwsze twój blog. Potem była szczera rozmowa z partnerem: jak to wygląda, jak to z mojej strony wygląda, co mogę zrobić. I opracowanie przeze mnie jakiegoś planu naprawczego.

I teraz, co ten plan naprawczy obejmował? No bo pomyślałam sobie: *„Boże, zostaje mi w miesiącu tyle i tyle, przecież ja to będę przez następne dwa lata spłacać.”*.

To nie motywuje do tego, żeby zacząć oszczędzać, bo sobie myślę: *„Skoro i tak będę cierpieć przez następne dwa lata, to się przynajmniej pocieszę.”*, co oczywiście jest błędnym kołem. Więc zaczęłam spisywać wydatki. Spisałam sobie, może śmieszne, ale myślę, że to może zmotywować osoby w podobnej sytuacji. Napisałam sobie na kartce nad biurkiem: kwota aktualnego zadłużenia.

Michał: Tak.

Agnieszka: I patrząc na nią codziennie przez 8 godzin, nie dało się o tym zapomnieć. Nie było takiej opcji. I jeżeli co miesiąc ja tę kwotę przekreślałam i wpisywałam sobie tam inną kwotę, to czułam satysfakcję. I nieważne, że to było 500 zł. mniej. Ja czułam ogromną satysfakcję, że jest mniej i że sobie poradziłam.

Summa summarum, żeby mówić o konkretach. Zamknęłam karty kredytowe. To akurat z pomocą partnera. On pomógł mi to finansowo spłacić.

Michał: Czyli spłaciliście, wspólnie z pomocą partnera całe zadłużenie na karcie i zamknęłaś karty.

Agnieszka: I tak i nie. Dlatego, że ja to potraktowałam tylko jako rozwiązanie bieżące, a za punkt honoru i tak naprawdę… losy związku się ważyły na tym, bo to była też kwestia zaufania. To nie były tylko kwestie finansowe, to była po prostu kwestia zaufania. I ja sobie postawiłam za punkt honoru, że oddam mu to co do złotówki. I tak zrobiłam.

Niektórzy mogą pomyśleć, że to jest jakieś dziwne, że przecież w parach pieniądze są wspólne itd. Okazuje się, że to jest nieprawda. Ja wiem, że jest dużo różnych modeli podejścia do finansów w związkach. Ale wydaje mi się, że taka suwerenność, gdzie ja odpowiadam, za swoje długi, jest naprawdę ważną komponentą.

Michał: Dojrzałość.

Agnieszka: Ja odpowiadam za swoje długi, dziękuję ci, że pomożesz mi się z tym uporać, ale moje długi nie są twoje długami. I chcę żebyś wiedział, że poradzę sobie z tym sama. I mniej więcej taki komunikat chciałam przekazać. Bo zobaczcie, że gdyby była sytuacja taka, że ten ciężar zrzucam na kogoś, to jaką on ma pewność, że ja za pół roku nie zrobię czegoś podobnego? On nie ma pewności i ja nie mam pewności.

Michał: Prawda.

Agnieszka: A tak naprawdę, dla jednej i dla drugiej strony to jest nauczka, my mówimy o partnerze, ale to może dotyczyć przecież rodziny. Jest jakaś osoba, która się zadłuża i z pomocą rodziny coś spłaca, albo z pomocą znajomych, albo z pomocą jeszcze kogoś tam. I ten schemat możemy przełożyć. A przecież dużo jest takich osób, gdzie przyjaźnie, rodzinne

związki itd. psują się, bo gdzieś były pożyczone pieniądze, na tzw. świętego Nigdy. Co dalej? Potem udawać, że tego nie było?

Michał: No, wiele wątków poruszyłaś w tej chwili. Już trochę powiedziałaś na temat tego, jak wychodziłaś z długów, ale chciałbym się też dowiedzieć skąd czerpałaś wiedzę na ten temat?

Agnieszka: Zaczęłam od twojego bloga. Tam naprawdę znalazłam dużo takich sensownych informacji, ale oczywiście nie wszystko mogłam zastosować do siebie. Czytanie, tak naprawdę, nie jest tylko kwestią czytania, to jest czytanie i zastanawianie się: *„Ale co ja mogę z tego dla siebie wyciągnąć?”*

Przeczytałam dwie książki na ten temat, których tytułów nie powiem, nie pamiętam ich po prostu. Ale też masz je gdzieś tam wpisane w linkach z rzeczami, z którymi można się zapoznać. I po prostu zaczęłam wertować internet. Co mogę? Jak robić itd. Wcześniej miałam w ogóle taką fajną taktykę, pocieszałam się, że inni też mają długi.

Teraz myślę, że to było głupie, Boże! Ale wtedy tak sobie pomyślałam: *„Luz, inni też są zadłużeni i z mojej strony jest OK, bo inni też tak mają.”*

Michał: Usprawiedliwiałaś się.

Agnieszka: Tak. A teraz sobie myślę: *„Nie. To, że inni tak mają, to nie znaczy, że ja tutaj jestem.”* No dobra, ale dla naszych Słuchaczy. Co i w jakiej kolejności? Zamknięcie kart kredytowych. Zrezygnowanie w tym momencie z tych wszystkich opłat, które są związane z ubezpieczeniem karty, ubezpieczeniem czegoś tam. W skali roku to są naprawdę duże pieniądze z jakimiś tam opłatami za przedłużenie i Bóg wie jakimi jeszcze.

Sprawdziłam w telefonie, bo akurat abonament jakiś kosmiczny płaciłam. Niestety mam jeszcze rok tego abonamentu, miałam jakieś dodatkowe funkcje i w ogóle rozszerzenia pakietu, które fajnie może mieć, ale spokojnie się bez nich obejdę. Zrezygnowałam z nich. Następnie sprawdziłam wyciąg z konta, sprawdziłam ile płacę za konto, przeniosłam konto do innego banku.

Fakt, że okazało się, że ten nowy bank też wprowadza opłaty i prowizję, ale myślę: nie ma tego złego, zamknę konto i założę nowe. Co prawda poświęcę na to dzień, żeby wszystkie możliwe instytucje poinformować o zmianie mojego konta bankowego, ale to jest coś, co ja mogę spokojnie zrobić. Więc na pewno też zmiana konta bankowego.

Kablówka. Jest potrzebna kablówka, gdzie mam milion kanałów? Ja tak naprawdę oglądam może 3 albo 4, a tak naprawdę już, to mogę ten czas poświęcić na czytanie. I często to, co widzimy w telewizji, to jest jakieś absolutne dno. Ja lubię akurat seriale przyrodnicze, jakieś naukowe, tego typu rzeczy. I większość filmów tego rodzaju mogę znaleźć spokojnie w internecie.

Więc to są w sumie drobiazgi, ale od tego zaczęłam weryfikację ile wydaję na życie co miesiąc. Opłaty w spółdzielni mieszkaniowej. Są spółdzielnie, które lubują się we

wprowadzaniu tak durnych opłat, że ja się zastanawiam za co my w ogóle płacimy. Ale mając mieszkanie spółdzielczo-własnościowe nie jesteśmy w stanie tego uniknąć.

I teraz, moja spółdzielnia oczywiście twierdziła, że to są opłaty absolutnie obowiązkowe, natomiast wystosowałam do nich dwa pisma, w których poprosiłam, żeby mi wskazali podstawy prawne z czego te opłaty wynikają. Oni oczywiście odpowiedzieli, że z tego i owego, ja utrzymałam swoją decyzję, że się nie zgadzam z tymi opłatami i proszę o ich zmniejszenie. I tak naprawdę wydałam na to 2,60 zł., za znaczki.

A opłaty summa summarum się zmniejszyły, fakt, że nie jest to jakaś znacząca kwota, bo to jest 50-70 zł. w skali roku, ale dlaczego mam to płacić, skoro mogę tego nie płacić?

Michał: Dokładnie.

Agnieszka: Następnie… czekaj, co takiego jeszcze było? A, sprzedaż zbędnych przedmiotów z domu. To jest w ogóle kopalnia. *[śmiech]*

Michał: Kopalnia pieniędzy.

Agnieszka: Tak, kopalnia pieniędzy. I mój ulubiony serwis, to jest Tablica.pl.

Michał: Czyli obecnie OLX.pl.

Agnieszka: Tak, mam multum rzeczy, które mogę sprzedać i myślę, że dużo kobiet takie rzeczy ma. I teraz, co to jest? Stare ciuchy, w które się nie mieszczę. Ktoś ma fioła na punkcie fajnych, markowych ciuchów, które dobrze leżą, mają fajną jakość, to samo to, że wpiszę, że prawie nowy, metka taka i taka, rozmiar taki i taki, to luz, sprzedam to. Za jedną czwartą ceny, ale sprzedam.

Więc sprzedaż ciuchów, sprzedaż jakiś rzeczy, gadżetów, które fajnie byłoby mieć, ale ich nie używamy. Typu aparat, którym myślałam, że będę robiła zdjęcia, a tak naprawdę zrobiłam nim trzy razy zdjęcia i leży gdzieś tam w szafie. Jakieś rzeczy z wyposażenia domu, które tak naprawdę się kurzą. Jakieś stare meble, które zalegają w piwnicy i ktoś myśli, że może je kiedyś sprzeda.

I oczywiście, że te rzeczy schodzą za ułamek ceny, jasne. Ale w momencie, kiedy potrzebujemy pieniędzy, sprzedamy je nawet za niższą cenę. Zwłaszcza, że wybieramy te przedmioty, których nie używamy.

Michał: Ja też dodam, że w sytuacji, kiedy walczymy z długami, to absolutnie kluczowe jest to, żeby przede wszystkim jak najszybciej długi spłacić, więc to, czy sprzedajemy coś poniżej ceny, nie ma większej wartości. A każdą z tych rzeczy, w zasadzie możemy nabyć wtedy, kiedy się już odkujemy. Wtedy, kiedy już spłacimy długi, zarobimy ponownie pieniądze.

Wtedy podejmiemy decyzję, czy naprawdę ta rzecz jest nam potrzebna, czy nie. To zawsze można kupić, nie musimy tego traktować w ten sposób, że rozstajemy się z tym na zawsze. To też jest ważne.

Agnieszka: Tak, a poza tym jest kwestia tego, ile my tak naprawdę rzeczy potrzebujemy, a ilu nie potrzebujemy. Ile jest rzeczy, gdzie ten rynek konsumpcyjny stara się nam wmówić, że to jest nam absolutnie potrzebne. To jest po prostu nieprawda. I ja myślę, że dopóki sobie tego nie uświadomiłam, dopóty było mi tak ciężko.

Więc to jest tak naprawdę kwestia zmiany myślenia. To jest kwestia przerzucenia sobie takiej zakładki, że jeśli zrobię coś inaczej, to wcale nie oznacza, że zrobię to gorzej. Np. wakacje w ośrodku wypoczynkowym, gdzie są murowane domki nad jakimś jeziorem też mogą być równie fajne! Bo dlaczego nie? Dlaczego mam jechać do pięciogwiazdkowego hotelu, gdzie za sam przelot zapłacę tyle, ile mogłabym zapłacić za cały pobyt, gdzieś tam organizując to alternatywnym sposobem.

I wracając jeszcze do OLX. Często jest tak, że różne rzeczy, po prostu potrzebujemy nabyć. Nie wiem: nowe buty, bo stare się rozleciały, cokolwiek, jakieś rzeczy do domu. Tak samo jak ja sprzedawałam jakieś rzeczy za śmieszne pieniądze, bo ich potrzebowałam, a ci ludzie potrzebowali konkretnie danej rzeczy. Tak samo ja mogę nabyć jakąś rzecz po kosztach, tak naprawdę. I to dotyczy zwłaszcza takich rzeczy, które są markowe, ale są drogie.

Naprawdę myślę, że tak można omijać szerokim łukiem galerie handlowe. Kupić dokładnie to, czego potrzebujemy. Jeśli komuś zależy na marce i chce coś, to też można to w ten sposób nabyć. Moim zdaniem, to w ogóle nie jest gorsze. Zwłaszcza, że można tam ustawić jakieś filtrowania, że jeżeli to się pojawi za miesiąc, za dwa, za trzy, to dostaniemy powiadomienie.

Michał: Super, to są super wskazówki. Powiedz mi jeszcze Agnieszka taką rzecz: powiedziałaś, że całkowicie wyszłaś już z tych długów. Ale czy w czasie, kiedy wychodziłaś, to również poszukiwałaś dodatkowych źródeł zarobku? Była jakaś praca dodatkowa?

Agnieszka: Tak, jak najbardziej. Dałam w ogóle ogłoszenie w internecie, ja byłam na etapie: podejmę się wszystkiego. Spłata długów to jest dla mnie absolutny priorytet i mam gdzieś, że będę coś robiła poniżej swoich kwalifikacji, niezgodnie z moim wykształceniem. Naprawdę nie miało to żadnego znaczenia.

Michał: Udało się?

Agnieszka: Tak, udało się. Znalazłam taką jakąś dorywczą pracę, w zasadzie jedno małe zlecenie. Ale to nieważne. Zrobiłam coś dodatkowego i mogłam pieniądze, które z tego otrzymałam w całości przeznaczyć na spłatę.

Michał: Super.

Agnieszka: Teraz jestem na etapie odkładania jakiś pieniędzy, bo po pierwsze uważam, że to jest bardzo istotne i nawet drobna kwota odłożona na koncie sprawia, że ja myślę: *„Mieć, a nie mieć, to jest różnica”*, prawda?

Michał: Oj, tak.

Agnieszka: Mieć dwa tysiące na plusie, a mieć dwa tysiące na minusie. To są razem 4 000 zł. Ja myślę, że myślenie każdej osoby, która była na minusie to jest w ogóle kwintesencja tego, czym są pieniądze. Gdzie mamy poduszkę finansową 2-3 tysiące, ktoś by powiedział, że to niedużo, ale dla osoby, która miała długi, to jest bardzo dużo! Bo to jest kwota, która sprawia, że jestem nad kreską, a nie pod kreską.

Michał: No i jeszcze ciekawą jedną rzecz dodam: w Polsce jest ok. 2 miliony 400 tysięcy osób, które mają przeterminowane zadłużenie. Czyli zalegają dłużej niż 30 dni i okazuje się, że ponad 60% z tego grona, czyli można powiedzieć 1,5 miliona osób, to są osoby, które mają zadłużenie nieprzekraczające 5 000 zł. Oczywiście też są mniejsze kwoty.

To pokazuje, że tak naprawdę, wbrew pozorom, co by nie mówić, to jednak 5 000 zł. to nie jest jakaś kolosalnie duża kwota. Oczywiście znowu, dla kogoś, kto nie posiada ani złotówki oszczędności, to są duże pieniądze, ale z drugiej strony to nie jest jakaś niewyobrażalna kwota. To jest dokładnie to, co mówisz. Jeżeli potrafimy odłożyć 1000 zł., 2000 zł., 4 000 zł., to już jesteśmy w dużo bardziej komfortowej sytuacji, niż wtedy, kiedy nie mamy absolutnie nic.

Agnieszka: Zgadza się. Mi w międzyczasie pojawiła się jeszcze wizja takiego dość kosztownego leczenia, na które będę potrzebowała kilkanaście tysięcy zł., czy może trochę więcej. I powiem ci, dla mnie punktem honoru jest to, że, ja rozumiem, że zdrowie jest najważniejsze, ale ja nie wezmę na to żadnego kredytu.

Po prostu wiem, że odłożę na to pieniądze. Motywacja jest absolutnie jedną z najważniejszych rzeczy i wiem, że to się da zrobić. Powiem ci, że to też daje taki spokój, że to nie bank rządzi mną, tylko ja sama mam kontrolę nad swoim życiem. I to jest chyba kwintesencja długów i braku długów, że ja, kiedy miałam długi, miałam poczucie, że nie panuję, albo że mniej panuję nad swoim życiem, że trudno mi zapanować nad wieloma rzeczami, a one się jakoś dzieją mimo mojej woli. Gdzieś obok, a ja jestem biedna sierotka Marysia, która nie ma na to wpływu. No i absolutna bzdura, bo to jest kwestia motywacji! I kwestia tego, jakie decyzje ostatecznie podejmujemy.

Michał: Stuprocentowo się zgadzam.

Agnieszka: Teraz tak sobie myślę, że tak naprawdę głównym moim powodem długów była sytuacja, w której ja nie potrafiłam się szczerze sama przed sobą przyznać do tego, co się dzieje. W której nie robiłam budżetu domowego i nie wiedziałam po prostu na co mnie stać, a na co mnie nie stać. Jedno z drugiego wynika. Jeśli nie wiem, że na coś mnie nie stać, to myślę, że mnie na to stać.

Michał: I bardzo łatwo jest wpaść w kłopoty.

Agnieszka: Bardzo łatwo jest wpaść w kłopoty, więc tutaj kwestia, żeby absolutnie wiedzieć ile mogę zrobić. Ile pieniędzy mi zostaje do końca miesiąca? Na co i w jaki sposób mogę je wydać? I to jest naprawdę takie myślę, jedna z ważniejszych rzeczy, bo ciężko zarządzać jakimikolwiek środkami… nawet gdyby to były dwa miliony, jeżeli ja nie wiem na co te pieniądze idą.

Tak że to jest na pewno ważne. I wiem, że przede mną jest jeszcze naprawdę bardzo długa droga. Bo to, że tam są jakieś środki, które są odłożone na koncie, to jest dopiero początek. Ja mam teraz 29 lat, a nie wyobrażam sobie za 10-15 lat być w tym samym miejscu, co teraz. I właśnie to patrzenie w takiej dłuższej perspektywie daje poczucie, że to jest dopiero początek mojej drogi do wiedzy, którą ja sama muszę zdobyć, nikt za mnie tego nie zrobi.

Muszę mieć jakieś poczucie stabilności. Jest jeszcze kwestia tego typu, że w momencie, kiedy przychodzi wynagrodzenie do mnie na konto, część tego odkładam na bieżące opłaty… i to jest najczęściej lwia część w budżecie domowym każdej osoby, potem zostawiam sobie jakąś tam kwotę. Ale umówmy się – bez szaleństw.

Mam dach nad głową, mam co jeść, mam co pić, mam bilet miesięczny, bo tak jest taniej dojeżdżać do pracy i tak naprawdę, to nic mi więcej do szczęścia nie trzeba. I dopóki będę zdrowa, dopóty będzie dobrze. Więc, żeby mówić też o konkretach, ja sobie zostawiam jakieś 200 zł., 250 zł. na takie swoje wydatki, bo chcę sobie np. Colę na mieście kupić, albo coś innego. I to spokojnie wystarcza, naprawdę.

Chociaż wcześniej myślałam, że to jest jakaś absolutna bzdura i jak to może wystarczać? To wystarcza. I resztę odkładam na konto oszczędnościowe. I słuchajcie: to się da zrobić. To jest, myślę najważniejsze, dla tych ludzi, którzy myślą: *„Jezu drogi, nigdy tego nie spłacę, bo nie wiadomo w ogóle jak się za to zabrać.”*. Jak już będziemy wiedzieli jak się za to zabrać, to po prostu to zrobimy. Ja jeszcze wcześniej zaczęłam mówić o tej świadomości i odpowiedzialności za własne finanse i tak naprawdę za los swojej rodziny.

Tak naprawdę jest dużo narzędzi, z których możemy czerpać wiedzę na temat finansów osobistych. Są książki, są publikacje, są chociażby blogi, takie jak twój. No i przede wszystkim jest nasz zdrowy rozsądek. Więc to jest czasem kwestia zastanowienia się: co mogę zrobić? Być może mogę przejść na inną formę umowy o pracę, mogę założyć swoją działalność, przejść na umowę o współpracę.

Może mogę zminimalizować koszty? Zmienić telewizję z kablówki na jakąś naziemną, czy jakąś taką, nie pamiętam jak ona się nazywała.

Michał: DVB-T

Agnieszka: Możliwe. *[śmiech]* Tam tych opłat nie ma, albo są minimalne. Może ten telefon, gdzie abonamenty… tutaj się w ogóle wyłożyłam, to się przyznaje. Może je można zastąpić

zwykłymi rozmowami na Skypie? Być może można dokupić jakąś kartę, którą doładowujemy faktycznie wtedy, kiedy jest potrzeba.

Np. u mnie, ja też wydawałam jakieś absolutne kwoty na fryzjera, po czym stwierdziłam, że mój naturalny kolor włosów też jest bardzo ładny i w zasadzie muszę tylko podciąć włosy.

Michał: *[śmiech]*

Agnieszka: Wiesz, ty się śmiejesz, ale naprawdę jest dużo takich rzeczy, gdzie to jest tylko kwestia zdrowego rozsądku i jakiś zmian. Bo dużo osób nam wpiera: *„Jezu, żeby być fajnym, to musisz to, tamto, siamto, owamto.”*. No, nieprawda. Np. mam małego pieska, którego absolutnie kocham i uwielbiam i wszystko bym jej dała i tak też było. Kupowałam jej dużo niepotrzebnych rzeczy, po czym stwierdziłam, że w zasadzie jakieś zabaweczki, czy takie rzeczy mogę jej rzeczy ze sklepu z używaną odzieżą dawać i kosztują 2 zł, a nie 20 zł.

Kiedy jakieś przysmaki, to może być równie dobrze coś, co sama przygotuję i myślę, że ten schemat się również na dzieci przekłada. Kiedy dużo wydatków rozpieszczających, tak bym je nazwała, możemy zastąpić innymi i wszystkie strony będą zadowolone, a nam zostanie trochę pieniędzy w portfelu.

Tak że wiesz, to są drobiazgi i myślę, że każdy musi gdzie, w którym momencie, on może do tego dojść. Ale to się da zrobić, naprawdę!

Michał: Super, super. Jedno ostatnie pytanie ci zadam Agnieszka. Jedna porada, dla takich osób, które walczą z długami, są gdzieś tam na początku, albo inaczej, jeszcze nie walczą z długami, są na początku tej drogi. Wiedzą, że są po uszy w bagnie i nawet jeżeli nie widzą tego światełka w tunelu, to co byś im mogła powiedzieć? Od czego mogą zacząć ewentualnie? Jakaś porada od osoby, która już przeszła tę drogę.

Agnieszka: Budżet domowy. Jako absolutny filar, od którego zaczynamy wszystko.

Michał: Czyli planowanie wydatków tak naprawdę.

Agnieszka: Tak. No zobacz, to jest tak, jakby ci szef dał zadanie do wykonania, a ty się rzucasz na żywioł, na zasadzie: może coś zrobię, może czegoś nie zrobię, a w sumie to zobaczymy jak to wyjdzie. No to tak nie działa! Muszę mieć plan, muszę mieć listę rzeczy, które muszę zrobić, muszę realnie oszacować czas ich zrobienia i sposób ich zrobienia.

Nie pamiętam teraz jak to się nazywało, ale gdzieś jest jakaś taka strategia, że plany muszą być realne, mierzalne itd.

Michał: Tak, tak.

Agnieszka: Coś takiego było, myślę, że każdy pi razy drzwi o tym słyszał. I to samo się tyczy finansów. To musi być realne, mierzalne, prawdopodobne itd. A jesteśmy w stanie to zrobić dopiero wtedy, jak będziemy wiedzieli ile wydajemy, ile musimy wydać, o ile możemy

zmniejszyć swoje zadłużenie. Jaką kwotą realnie będziemy dysponować, żeby to zadłużenie zmniejszyć?

Michał: Dokładnie tak. Dobra, dzięki wielkie Agnieszka za poświęcony czas i za rozmowę!

Agnieszka: Dziękuję. Do usłyszenia!

Michał: Do usłyszenia!

Dzięki wielkie, że wysłuchaliście tego odcinka, w zasadzie już zmierzamy do końca. Wiem, że on nie był krótki, ale jestem święcie przekonany, że będzie dobrym drogowskazem dla tych wszystkich osób, które są dzisiaj dopiero na początku walki z długami.

Ja przypominam, że linki do wszystkich materiałów, o których mówili moi goście i o których mówiłem ja, znajdziecie w notatkach do tego odcinka, które znajdziecie pod adresem: jakoszczedzacpieniadze.pl/053, tak jak 53. odcinek.

No i oczywiście mocno zapraszam do rejestracji w kursie pt. *„Pokonaj swoje długi”*! To absolutnie nic nie kosztuje, a może korzystnie wpłynąć na Wasze finanse. I przy okazji mam jeszcze do Ciebie – tak bezpośrednio się zwrócę, mam do Ciebie wielką prośbę.

Ja strasznie się autentycznie napracowałem nad tym kursem, do tego stopnia strasznie, że dzisiaj, gdy nagrywam ten podcast, to mam już kursu *„Pokonaj swoje długi”* po dziurki w nosie. Mam go serdecznie dosyć! No, ale życie mnie nauczyło, tak z drugiej strony pozytywnie na to patrząc, że wszystkie rzeczy ważne i istotne, które robię w moim życiu, rodzą się w dużych bólach.

Mam nadzieję, że te duże bóle, które przeżywałem, pracując nad tym kursem, to jest taki znak, że to było coś ważnego i istotnego. Tak że wracając do prośby: proszę Cię bardzo, przekaż namiary na ten podcast oraz na sam kurs *„Pokonaj swoje długi”* tym swoim znajomym, co do których możesz mieć podejrzenia, albo uważasz, że im mogło by się takie szkolenie przydać.

W Polsce dzisiaj mamy blisko 2,5 miliona osób, które mają przeterminowane długi. Przeterminowane, tzn. takie, które nie są spłacane w terminie i z mojej perspektywy, to jest jakaś absolutnie gigantyczna liczba. Gdyby nawet ten kurs dodał, już będę optymistą, do 10% z tych osób, to trzeba sobie zdawać sprawę, że pozytywne efekty będą widoczne w życiu nie tylko tych osób, ale one powinny być również widoczne w wynikach całej polskiej gospodarki.

Jak się nad tym zastanawiam, to autentycznie wierzę, że tak może być. Tylko jest jeden, konieczny warunek: ten kurs musi dotrzeć do tych osób i one muszą chcieć działać i wychodzić ze swojego zadłużenia, podwyższać ten ogólny poziom dobrobytu. Swój , a później uruchamiając swoje pieniądze także wpływać na gospodarkę.

Trochę się rozmarzyłem teraz, no ale trzeba mieć wysokie oczekiwania w stosunku do siebie i świata zewnętrznego. Gdybyście kiedykolwiek po wysłuchaniu tego odcinku podcastu doszli do wniosku, że pomogłem Wam w jakiś sposób poprawić stan Waszego portfela, to dajcie mi

proszę koniecznie o tym znać. Czy to mailowo, czy w komentarzu na blogu pod tym odcinkiem, czy w komentarzu na iTunes’ach.

Wszystkie komentarze czytam, nie na wszystkie odpowiadam. Każdy taki komentarz, naprawdę ładuje mnie bardzo pozytywnie tymi Waszymi uwagami i informacjami, zwłaszcza wtedy, kiedy widzę, że to, co ja robię, ma dla Was po prostu sens.

Łał, będę się dzisiaj już rozłączał zanim się całkowicie rozkleję. Jak minie trochę czasu, trochę odsapnę od tego kursu, to myślę, że opowiem Wam jak krok po kroku wyglądały prace nad nim, bo było to tempo iście wariackie. I przygotowanie takiego pięciotygodniowego kursu, to jest kompletnie inne doświadczenie niż praca nad tym kursem, który już znacie, nad kursem pt. *„Budżet domowy w tydzień”,* który miał raptem jeden tydzień.

No, a teraz już dziękuję Ci za ten wspólnie spędzony czas i życzę Ci skutecznego przenoszenia Twoich celów finansowych na wyższy poziom. Do usłyszenia, trzymajcie się!